



Żyję nie ja, lecz żyje we mnie Chrystus (Ga 2,20)

ZE ŚMIERCI DO ŻYCIA

*A ci, którzy należą do Chrystusa Jezusa, ukrzyżowali ciało swoje z jego
namiętnościami i pożądaniami (Ga 5,24)*

Apostoł Paweł w Liście do Galatów zwraca uwagę na napięcie pomiędzy dążeniem ciała, a dążeniem ducha, wspomnianym też w Ewangelii: „duch wprawdzie ochoczy, ale ciało słabe (Mt 26,41). Ciału często przypisuje się wszystko, co złe: skłonność do grzechu, cierpienia, śmierć, namiętności, nieczystość. Z drugiej strony Bóg od początku stworzył nas jako istoty cielesne, a sam przyjął na siebie postać obleczoną w ciało. Nie negował jego potrzeb: jadł i pił z apostołami i rozumiał ludzką potrzebę chleba; co więcej, sam kazał nam swoje Ciało spożywać. Jak to zatem jest z ciałem i co oznacza jego ukrzyżowanie?

W zrozumieniu omawianego fragmentu Pisma Świętego może nam pomóc indiańska przypowieść o dwóch wilkach: „Pewnego wieczoru dziadek opowiedział swemu wnuczkowi (...) o strasznej bitwie, która toczy się wewnątrz każdego człowieka: »Mój drogi, ta bitwa dotyczy dwóch wilków, które się w nas znajdują. Jeden z nich jest Złem. Jest złośliwością, zawiścią, zazdrością, smutkiem i rozpaczą, żalem, chciwością, pychą, użalaniem się nad sobą, poczuciem winy i niższości, kłamstwem, fałszywą dumą, próżnością, poczuciem wyższości, pragnieniem dominacji, egoizmem. Drugi jest Dobrem. Jest radością, miłością, pokojem i spokojem, nadzieją, optymizmem, pokorą, uprzejmością, dobrocią, współczuciem, hojnością, empatią, odwagą i wiarą«. Wnuczek (...) zapytał: »Który z nich zwycięża?«. Dziadek odpowiedział: »Ten, którego karmisz«”.

Uznając miłość za perspektywę, w której mamy kochać bliźniego jak siebie samego, nie możemy nienawidzić, niszczyć siebie i swojego ciała. Powinniśmy stanowczo przeciwstawiać się złu, tak aby nasze ciało, które mamy wręcz obowiązek traktować z szacunkiem, troską i czułością, mogło być naczyniem i narzędziem miłości bliźniego. Czuwajmy i módlmy się zatem, aby nie ulec pokusie oraz karmić w sobie i innych to, co dobre.

Jak żyć tym słowem Pana?

Uczniowie Jezusa powinni naśladować Pana, niosąc swój krzyż, ale też wyzekając się swoich namiętności i pożądań. Droga ta jest trudna, usłana codzienną walką z własnymi słabościami i żądzami ciała, wychodząca poza własny egoizm. Ukrzyżować swoje ciało, to zapobiec powstaniu szkody, zła, krzywdy moralnej, duchowej i fizycznej dla siebie oraz bliźnich. To doskonalenie duchowej relacji z Bogiem, wyzwolenie z kajdan grzechów, dążenie do świętości swego ciała, które uświęcone Eucharystią staje się świątynią Pana.

Chrześcijanin widzi w każdym spotkanym człowieku obraz Boga, niezależnie od sytuacji, w jakiej się znajdzie. Modli się i przebacza doznane krzywdy nawet wtedy, gdy krzywdziciel nie zmienia swego postępowania lub nie ma już możliwości jego zmiany. Odrzuca swoją dumę i egoizm dla dobra wspólnego, ofiarowuje miłosierdzie bliźnim, jako pierwszy wyciąga rękę, mówi „przepraszam”.

A ci, którzy należą do Chrystusa Jezusa, ukrzyżowali ciało swoje z jego namiętnościami i pożądaniem
(Ga 5,24)

Potrafi dostrzec ludzi strapionych i nieumiejętnych, pomaga im, doradza. W milczeniu, bez narzekania i buntu przeżywa swoje cierpienia, przyjmując Bożą wolę. Żyje prawdą pomimo prześladowania, ośmieszania lub poniżania w szkole, na uczelni, w pracy czy w najbliższym otoczeniu. Walczy ze swoimi wadami i grzechami, nie dogadza sobie niepohamowanym jedzeniem i piciem. Radykalnie i bezpowrotnie zmienia swoje zainteresowania, sposób spędzania wolnego czasu, unikając okazji do popełniania grzechów. W internecie nie otwiera stron z pornografią, przemocą i nienawiścią, strzegąc zmysłów swego ciała. Oddaje się bezgranicznie swemu Panu, przyjmując doświadczenie krzyża, jednoczy się w modlitwie z Jezusem i jak On ofiarowuje swój krzyż Ojcu za zbawienie swoje i innych.

Świadectwo

Od wielu lat doświadczam bólu i cierpienia spowodowanego swoimi słabościami oraz grzechami, które niejednokrotnie przytłaczają, odbierają energię i chęć do działania. Już jako 17-latek, obdarzony łaską wytrwałości i chęcią działania, podejmowałem wielokrotne próby pracy nad sobą. Moim życiowym mottem stały się wtedy słowa „ile razy upadasz, tyle razy się podnosisz”. Przeszedłem trudną, wyczerpującą drogę zmagania się z nałogami, wadami charakteru oraz z cierpieniem spowodowanym fałszywym obrazem Boga. Przełomem okazał się dla mnie rok 2009, kiedy to otrzymałem dużo wsparcia, w szczególności od osoby, którą Bóg postawił na mojej drodze, a która najprawdopodobniej była niewierząca. Stawałem się odtąd wolnym człowiekiem. Nabierałem swobody, pewności siebie, radości i pogody ducha. Jednak nieprzyjaciel nie zapomniał o mnie: doświadczałem równocześnie całego szeregu przykrych, frustrujących wydarzeń. Miewałem różne sytuacje w pracy, na uczelni, zostałem okradziony... W tamtym czasie duchowo mógłbym powiedzieć, iż „ukrzyżowano” we mnie to, co grzeszne i słabe. Jednak nie potrafiłem w pełni tego przypisać Bogu.

Teraz, będąc w nieco innym momencie życia, znów muszę podejmować podobne trudy i zmagania. Dawne problemy potrafią wrócić, o czym się boleśnie przekonałem, a ja, będąc tak bardzo spragnionym bycia kochanym, dalej szukam Boga, sposobu na wypełnienie pustki serca, prawdziwej miłości, która na dobre ukrzyżuje moje grzeszne ja... Czuję w sobie pragnienie podejmowania dalszej walki, dalszego trudu. Ogień nie wygasa we mnie. Próbuje oswajać się z myślami, iż słabości mogą stanowić źródło uzdrowienia i wyzwolenia, a także pokornego uznania potrzeby relacji z Bogiem i drugim człowiekiem. Pokładam nadzieję w Prawdzie, która mnie wyzwoli.

Artur, rejon poznański

„Wprowadzajcie słowo w czyn” (Jk 1,22)